

Głosowanie za opuszczeniem Unii Europejskiej przez społeczeństwo brytyjskie jest jak dotąd najbardziej spektakularnym zjawiskiem dezintegracyjnym. Podobne tendencje widać także w innych państwach członkowskich.

Według ostatniego badania *Pew Research Center* aż 61 proc. Francuzów ma nieprzychylną opinię wobec Unii, a tylko 38 proc. pozytywną. Już nie tylko Marine Le Pen na prawicy chce rozpisania referendum za wyjściem z Unii. Taki sam postulat przedstawił Jean-Luc Mélenchon, w przeszłości członek socjalistycznego gabinetu Lionela Jospina. Oboje chcą też odsunąć od władzy w 2017 roku urzędującego prezydenta – obrońcę integracji i najmniej popularnego przywódcę państwa francuskiego w historii.

Przykład Francji jest wyjątkowy. To największe państwa mają główny wpływ na postępy integracji, ale mogą je także odwrócić. Właśnie dlatego nie udało się w zeszłym roku secesja Grecji z unii walutowej, a Wielka Brytania – państwo znacznie większe i bogatsze – jest na najlepszej drodze, aby opuścić UE.

Dezintegracja przejawia się na wiele innych sposobów. Maleje solidarność silnych ze słabszymi, zwiększają się problemy z implementacją prawa europejskiego, co przyczynia się do jego wymuszania pod presją polityczną i ekonomiczną. Rośnie upolitycznienie Komisji Europejskiej i swobodna interpretacja prawa unijnego przez tę instytucję. KE zdaje się być bardziej łaskawa dla silnych i rygorystyczna dla słabszych podmiotów. Osłabia to wiarygodność instytucji i prawa europejskiego, które dotąd były fundamentem dla integracji.

Unia ma coraz większy kłopot z demokracją. Według Giandomenico Majone – autorytetu w zakresie studiów europejskich – „rozwój integracji w Europie odbywa się ostatnio kosztem demokracji”.

[mc4wp_form id="84"]

Przyczyny kłopotów

Brexit jest interpretowany jako bunt społeczeństwa przeciwko establishmentowi i jego liberalnej polityce gospodarczej. Jest ona spójna z członkostwem w UE i globalizacją, a także gorąco wspierana przez dużą część elit zachodnich. I choć przynosi korzyści Wielkiej Brytanii, to nie rozkładają się one równo wśród społeczeństwa. Rośnie grupa przegranych – osób słabiej wykształconych, starszych, spoza wielkich metropolii. To one zagłosowały za Brexitem.

Odpowiedzią na obecny kryzys na Wyspach powinna być zmiana polityki neoliberalnej, która nadmiernie koncentruje korzyści w obrębie elit. Dokładnie taka sama powinna być odpowiedź decydentów europejskich. Unia wypracowała politykę spójności mającą na celu zmniejszanie nierówności gospodarczych i społecznych, ale okazała się ona zbyt słaba, aby w pełni zrównoważyć tendencje liberalne na rynku wewnętrznym. Kryzys gospodarczy zwielokrotnił wyzwania stojące przed tą polityką, a jednocześnie zmniejszył ochotę bogatych społeczeństw do dzielenia się funduszami z innymi. Dlatego decydenci unijni zmniejszyli budżet polityki spójności i obrali taktykę antykryzysową – określaną jako politykę oszczędności – która ogranicza inwestycje i możliwości redystrybucji.

Duża część społeczeństwa brytyjskiego krytykowała Unię za nadmierną imigrację. Zwiększa ona konkurencję na rynku pracy, zwłaszcza dla osób słabiej wykształconych, a także wywiera presję na systemy opieki zdrowotnej i socjalnej, co odczuwają przede wszystkim osoby starsze. Problem ten nabrał wymiaru ustrojowego – został powiązany z postulatem obrony suwerenności i demokratycznego prawa narodu do decydowania o własnym losie. Ten sam motyw pojawia się w innych społeczeństwach, które w kolejnych referendach buntują się przeciwko polityce Unii, a w istocie odrzucają porozumienie elit na poziomie ponadnarodowym.

Jaka powinna być odpowiedź Unii

W tej sytuacji najbardziej intryguje pytanie, jaka będzie odpowiedź UE na wyniki brytyjskiego referendum. Czy uda się powstrzymać tendencje dezintegracyjne? W tym celu Unia powinna zmierzać w dwóch kierunkach. Po pierwsze, zrewidować politykę oszczędności oraz zwiększyć skalę inwestycji w państwach słabiej rozwijających się lub pogrążonych w kryzysie. Po drugie, powinna rozwiązać problem deficytu demokracji w Europie. Oznacza to albo wprowadzenie pełnej demokracji (federacji demokratycznej) w UE, albo radykalne oddanie kompetencji unijnych z powrotem do państw, czyli tam gdzie istnieje demokratyczna kontrola nad władzą.

Jak się wydaje, oba te kierunki zmian są w najbliższych latach nierealne. Bogate państwa są niechętne zwiększaniu transferów finansowych w ramach Europy. Kanclerz Angela Merkel odrzuca ideę federacji i promuje metodę unijną, tj. międzyrządową współpracę państw. Sprzyja ona interesom najsilniejszych podmiotów, a także podporządkowuje tej logice całe instrumentarium prawa i instytucji UE. Elity brukselskie odrzucają też w większości rewizję traktatową,

głównie z obawy przed narodową demokracją, a dokładnie możliwością sprzeciwu wyborców wobec integracji w kolejnych referendach.

Bardzo mało prawdopodobna jest znacząca renacjonalizacja kompetencji unijnych. Brytyjczycy od lat postulowali takie zmiany, całkiem bezskutecznie. Stało się tak dlatego, że wiodące państwa Europy kontynentalnej korzystają z regulacji europejskich. Ponadto demontaż niektórych reżimów mógłby stać się zbyt kosztowny dla wszystkich. Przykładem może być strefa euro, która z jednej strony przynosi ogromne korzyści gospodarce niemieckiej, a z drugiej wydaje się niemożliwa do renacjonalizacji, choćby tylko częściowej.

Zapewne nastąpi zacieśnienie kolejnych reżimów gospodarczych i politycznych, zwłaszcza tych, które przynoszą korzyści najsilniejszym państwom. Pociągnie to za sobą ekspansję prawa unijnego, ale bez konieczności zmiany traktatów. Tego typu zmiany mają potencjalnie zapobiegać dezintegracji. Po pierwsze dlatego, że korzyści odczuwane w największych krajach mogą osłabić eurosceptyków, a tym samym zmniejszyć szanse secesji tych państw z UE. Jak wcześniej wspomniałem jest to najbardziej niebezpieczne dla losów integracji. Po drugie, opisywane zmiany prowadzą do pogłębienia współzależności między państwami członkowskimi, w tym silniej wiążą peryferie z centrum. Oznacza to, że dla państw słabszych opuszczenie Unii będzie zbyt kosztowne i ryzykowne.

Przykładem może być zacieśnienie reżimu klimatycznego i energetycznego w dobie kłopotów wspólnej waluty. Była to zmiana nie tyle związana z chęcią ochrony klimatu, ile z pragnieniem wsparcia gospodarki, przynajmniej w niektórych państwach UE. Jak pokazują badania jest to reżim przynoszący wiele korzyści zwłaszcza tym krajom, które dysponują technologiami odnawialnych źródeł energii lub atomowymi. Natomiast jest niekorzystny dla państw nie posiadających takich technologii, opierających energetykę na węglu i ponoszących większe koszty finansowania inwestycji. W ramach ambitnych celów przyjętych w kryzysie wspomniane państwa będą musiały liczyć się z podwyżką cen energii, pogorszeniem konkurencyjności przemysłu, zmniejszeniem potencjału do produkcji energii, a tym samym mogą być zmuszone do zwiększonych jej zakupów za granicą.

Warto dodać, że rysuje się podział między wygrywającymi i przegrywającymi na tych zmianach, tj. między Europą Zachodnią a Środkową. Jednocześnie reżim klimatyczny zwiększa zależność wschodniej części UE od zachodniej w wymiarze technologicznym i bezpieczeństwa energetycznego.

Podobnej reakcji należy oczekiwać obecnie. Referendum brytyjskie stanowi znakomity pretekst do wdrożenia wcześniej przygotowywanych zmian, które zacieśnią integrację. Ciekawa z tego względu jest lektura propozycji ministrów

spraw zagranicznych Francji i Niemiec – Franka-Waltera Steinmeiera Jeana-Marca Ayraulta, wysłana do innych państw niemal następnego dnia po referendum. Zachęcają oni do pogłębienia integracji w wybranych obszarach. Mowa m.in. o polityce obronnej, w tym w zakresie koordynacji zakupów uzbrojenia w Europie i zwiększenia finansowania unijnego dla wprowadzania innowacji w przemyśle zbrojeniowym.

Jest to propozycja korzystna zwłaszcza dla największych producentów, którymi w ramach Unii (bez Wielkiej Brytanii) są Niemcy, Francja, Włochy i Hiszpania. Propozycja przewiduje też postęp integracji w polityce migracyjnej. Mowa jest m.in. o wzmocnieniu europejskiej służby granicznej i jednolitym reżimie azylowym prowadzonym przez agencję UE. Zapowiedziano dzielenie się ciężarami przyjmowania nie tylko uchodźców, ale również pozostałych imigrantów. Proponuje się wzmocnienie strefy euro, ale bez zasadniczego pogłębienia unii politycznej. Zapowiedziano możliwość wprowadzenia potencjału fiskalnego dla tej strefy, m.in. w wyniku opodatkowania korporacji transnarodowych. Niemniej jest to propozycja kontrowersyjna, zwłaszcza wśród polityków niemieckich.

W świetle omawianego dokumentu tendencja do podziału na „Europę dwóch prędkości” wydaje się być traktowana przede wszystkim jako narzędzie presji politycznej wobec państw spoza unii walutowej, aby jak najszybciej przyjęły euro. Duże zmiany czekają natomiast budżet wspólnoty. Należy oczekiwać zmniejszenia finansowania polityki spójności oraz przeniesienia środków na innowacje wojskowe, politykę migracyjną i wsparcie strefy euro.

Konsekwencje dla Polski

Propozycje polskiego rządu dotyczące zmian traktatowych i renacjonalizacji części kompetencji unijnych nie zostaną zapewne zrealizowane. Nastąpi zacieśnienie reżimów i polityk europejskich w celu zwiększenia współzależności i powstrzymania dalszej dezintegracji. Należy spodziewać się zmniejszenia dotychczasowej skali finansowania unijnego dla Polski. Jego ewentualne podwyższenie może być warunkowane podporządkowaniem się regułom panującym w zreformowanych politykach UE, m.in. polityce migracyjnej. Jednocześnie polskie władze będą coraz bardziej szachowane perspektywą podziału Europy na dwie prędkości integracyjne.

Źródło: Rzeczpospolita. [Czytaj dalej...](#)